

# "Film balkonowy" Pawła Łozińskiego to świat na jednej ulicy

Ten dokument - realizowany jednoosobowo z balkonu pierwszego piętra, gdzie mieszka z rodziną Paweł Łoziński - nie jest reportażem społecznym. Łoziński filmuje defiladę ludzi dniem i nocą mijających jego furtkę. On ze swojego stanowiska zwraca się do starszej pani na wózku inwalidzkim: „Tu jestem, na górze! Co słychać?”. Ona, pewnie sąsiadka, odzywa się do rymu: „Co słychać? Stara baba nie chce zdychać!”

Cały świat, mówiący wieloma językami, sprowadzony tu do jednego króciutkiego odcinka ulicy. „Film balkonowy” jest prywatny, międzyludzki, ma coś z prozy Białoszewskiego, pana na Chamowie, który mieszkał niedaleko stąd, uprawiając swoją prozopoezję bliskiego kontaktu.

## "Film balkonowy": Muszę go tylko znaleźć

Filmoznawca Piotr Pławuszewski, interpretator dokumentów Marcela i Pawła Łozińskich, w reportażu literackim z kręcenia „Filmu balkonowego” opublikowanym w „Kinie” opisywał swoje

„świadkowanie”. Ukryty na balkonie, niewidoczny z ulicy, godzinami obserwował łowy na ludzi. Miał wrażenie, jakby rzeczywistość przybliżyła się. Manipulowanie mikrofonem kojarzyło mu się z połowem, ruchy Łozińskiego przypominały wędkowanie. W filmie kij mikrofonu zakończony białym pióropuszem wygląda jak dzida afrykańskiego szamana czy wojownika.

Łoziński mówił do Pławuszczyńskiego wiosną 2020 roku:

- Czuję, że na pewno jest tu gdzieś film. Muszę go tylko znaleźć.

>> *Co oglądać i czytać, czego słuchać? Podpowiadamy i inspirujemy. [Zapisz się na nasz kulturalny newsletter.](#)*

Pretekstem do rozmów z ludźmi jest pytanie o sens życia. Pytanie-pułapka. Odpowiedzi bywają poważne, wzruszające, przewrotne, czasem zagadkowe.

Człowiek stojący pod balkonem na chodniku jest jak model samego siebie. Czujemy, że jesteśmy gdzieś u źródeł fotografii i kina. Ten ludzki korowód jakby się nie kończył, ma swój rytm, swoją melodię jak z lekcji gry na pianinie, dochodzącej gdzieś z głębi miasta.

Zmieniają się pory roku. Już zima, leży wyrzucona choinka. Dozorczyńni pani Zofia zmiata śnieg tym samym ruchem co liście. I znów przechodzi przed kamerą para osiemdziesięciolatków, nie zwracających na nic uwagi, pogrążonych w rozmowie. Niosą razem wózek na zakupy. I znów rozmowna pani Jadwiga skarży się, że musi iść do lekarza. I tak jak przedtem droczyła się z reżyserem, teraz dopytuje: „Ale jutro pan będzie? Do jutra! A białot!” „Pan Paweł pyta jeszcze o sens życia!”. To już prawie koniec, ale nie puenta filmu, ona na czymś innym polega i nie da się wyrazić słowami.

Dla Pawła Łozińskiego sens wiąże się z kamerą.

## **Paweł Łoziński: Uwielbiam podsłuchiwać**

Czy jego celem artystycznym jest „sztuka bez sztuki”, kojarzona z fotografiami Henri Cartier-Bressona i z dwudziestowieczną awangardą? Kiedy „rzeczywistość jest artystką” – jak mówił Białoszewski.

Paweł Łoziński zaczął filmować swoje życie, a częścią tego życia byli starzy ludzie z jego własnego podwórka w dwóch filmach dokumentalnych, które były rewelacją roku 1999: „Taka historia” o dozorcach, panu Wiesiu i „Siostry” o dwóch sąsiadkach. W tym drugim w jakimś sensie samo życie podarowało reżyserowi film – zamknięty w jednej sekwencji, mistrzowsko zakończonej przez ulewę, a równocześnie był to dokument o wyrafinowanej dramaturgii, kojarzącej się ze sztukami Becketa. To pozwoliło mu uwierzyć w rzeczywistość i znaleźć własną drogę w kinie.

- Uwielbiam podsłuchiwać - mówił wtedy „Gazecie” Paweł Łoziński - To nieładnie, ale jest na to sposób. Trzeba w filmie odkryć siebie. Pokazać, że się jest i słucha. Z kamerą na ramieniu prowadziłem z sąsiadami takie same rozmowy, jak wtedy, kiedy kamery nie miałem. To było wspaniałe doświadczenie - pełna wolność, jednoosobowa ekipa. Marzenie reżysera. Ale historia, którą filmowałem, okazała się doświadczeniem śmierci.

## **Masz rodzinę, psa, pielęgnuj to**

„Film balkonowy” idzie dalej. Jest historią zbiorową, międzyludzką, dotyczącą konkretnych ludzi, a zarazem całego społeczeństwa. Łoziński staje się tu postacią niemal równorzędną. To również przechodnie pytają go o sens życia, skupiają się wokół niego i jego kamery. Jednak dzieli go od innych sam fakt balkonowego wyniesienia, co komuś kojarzy się z konfesjonatem.

Oglądamy niekończącą się paradę postaci na scenie chodnika. Parada ludzkiego nieszczęścia i szczęścia, a także ludzkich błędów, przybierająca czasem, jak to w Polsce, kpiarską formę.



'Film balkonowy. Wejdz w mój kadr' reż. Paweł Łoziński Fot. materiały prasowe

Patchworkowa rodzina, jak nomadzi, szukająca swego miejsca.

Wygnaniec z domu śpiący w samochodzie.

Samotny, stary homoseksualista wspomina swoją miłość. Przeżył z partnerem 40 lat. Reżyser pyta: „Jak to zrobiliście?”

„Mówiłem, że jest moim bratem”.

Kryminalista po wyjściu z więzienia mieszka na ulicy, przychodzi pod jego balkon nocą po pomoc. Opowiada, jak "zatracił wartości" i przestrzega reżysera: „Kochają cię, masz stabilizację życiową, rodzinę, psa, pielęgnuj to”.

Dużo w tym filmie przejawów solidarności mężczyzn.

11 listopada pod balkonem pojawiają się narodowcy z flagami. Reżyser poprosił ich, żeby powiedzieli swoje credo: „Bóg, honor, ojczyzna. Trzeba płacić podatki, kochać bliźniego, a nie równouprawnienie i pedałstwo, przepraszam” – mówi ich przywódca.

Dziewczyna z różańcem zachwala reżyserowi modlitwę jako pewną drogę do zbawienia. Reżyser słucha grzecznie, a ona dziwi się, że można w ogóle być niewierzącym. Nie wie, że kamera potrafi rozgrzeszać i że w jej obiektywie wszyscy stanowią jedno.

W Polsce zobaczymy go m.in. na 18. [Festiwalu Millennium Docs Against Gravity](#), który zacznie się 3 września w siedmiu polskich miastach.